

Walcząc o praworządność
możesz wygrać,
nie walcząc –
już przegrałeś.

1984 rok

Rys. - "4R"

Zewnętrzna oznaka nadchodzącej amnestii jest w naszym kraju głośne wszczynanie postępowań karnych przeciwko znanym postaciom, którym nie sposób udowodnić przestępstwa, a których postawa moralna drażni władzę. Postępowania te mają za cel represję i zastraszenie, a zbliżająca się amnestia gwarantuje władzom, iż nie będą musieli udawadniać gołosłownych zarzutów. Tak przed ubiegłoroczną amnestią aresztowano B. Geremka i J. Onyszkiewicza, przed tegoroczną M. Bednarkiewicza i M. Nowakowskiego, oficjalnie wszczęto i nadano rozgłos postępowaniu przeciwko księżom Popieuzce i Jankowskiemu, mco. Sile-Nowickiemu i innym. W każdej z tych spraw szerszy były absurdalne i nie dysponowano żadnymi dowodami dla ich poparcia, a ewentualne procesy ośmieszyłyby władzę i uzyskały światowy rozgłos, choćby ze względu na nazwiska oskarżonych.

Rozmawiał Ra()

W 1980 r. włączył się aktywnie w organizowanie niezależnych samorządnych związków zawodowych. Na posiedzeniu KKE 17 IX zaproponował nazwę związku - "Solidarność". Prowadził rozmowy z rządem w sprawie dostępu do środków masowego przekazu. Członek Zarządu Regionu Dolny Śląsk i KKE. Internowany 13 grudnia 81 r., aresztowany w grudniu 82, został zwolniony na mocy amnestii w sierpniu 1984 r.

(Oprac. na podst. "Leksykonu związkowego")

kuławy kompromis

c.d. ze str. 1

Tak w ubiegłorocznej jak i ostatnio wydanej ustawie o amnestii władze zastrzegły, że zwolnionym na jej podstawie nie przysługuje prawo odrzucenia tego "dobro-dziejstwa" i żądania procesu. Ustawa pozbawia amnestionowanych prawa do wykazania fałszywości przedstawionych im zarzutów. Zastrzeżenie to dowodzi, że władze nigdy nie zamierzały postawić części aresztowanych przed sądem i boją się, słusznie rzecz się, że oszedeł zwolnionych odrzuciłaby "kaskę" i domagała się procesu.

Wzięcie i eskalowanie ludzi, a następnie odmówienie im prawa do procesu narusza dobrowolnie przyjęte przez władze PRL międzynarodowe zobowiązania (Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych). Głosując za tym punktem ustawy, Sejm PRL skłamał więc ratyfikowane przez siebie w 1976 r. traktaty. Co ważniejsze, naruszył przyrodzone człowieka prawo do własnej godności, prawo niezwykle żywe w polskiej tradycji i świadomości. Warto przypomnieć, że już w 1425 r. Władysław Jagiełło wydał akt "Neminem captivabimus...", czyli "Nikogo nie wolno więzić bez wyroku sądowego". Było to ponad 500 lat temu.

W części dotyczącej przestępstw popełnionych z pobudek politycznych zasadniczą treścią ustawy jest warunkowe zawieszenie odbywania kary przez skazanego i warunkowe zawieszenie postępowania przeciwko osobom, którym przedstawiono zarzut popełnienia przestępstwa. Okres zawieszenia wyznaczono do końca 1986 r. Amnestia objęła większość artykułów, na podstawie których sądzono podejmujących niezależną działalność polityczną, społeczną i kulturalną, a w szczególności art. 128 w związku z art. 123 kk, na podstawie którego byli skazani działacze KPN i którego naruszenie zarzucano czterem członkom KSS KOR i siedmiu przywódcom "Solidarności".

Te elementy ustawy były zgodne z oczekiwaniami, część dotyczącą abolicji skonstruowano jednak zgodnie z prawem Litwyskiego ("jeśli chcesz wiedzieć, co planuje władza, wymyśl najgłębszą rzecz, na jaką cię stać - jutro ją zrealizują") tak, że umacnia ona podziemie w PRL.

Gdyby uchwalono bezwarunkową abolicję, ogłoszono, iż czyny popełnione z pobudek politycznych przed 21 lipca 84 r. nie będą ściągane i karane, ograniczono by działalność podziemia. Bujak, Borusiewicz czy Morawiecki wyszliby zapewne z akryciami, by nie narazić się na śmieszność poostawiania w nim bez powodu. Rzesze anonimowych działaczy przeanalizowałyby, każdy na swój użytek, chęć dalszego podejmowania ryzyka. Niektórzy, zmęczeni już latami ciągłego napięcia i tkwiący w strukturach się bezradni, zmieniliby zapewne pomysł na życie. Byłoby w każdym razie o czym myśleć. Tymczasem zwolnienie od odpowiedzialności za popełnione czyny obwarowano warunkami dużo ostrzejszymi, niż miało to miejsce rok temu.

Ubiegloroczna amnestia gwarantowała bezkarność tym, którzy zgłoszą się i podadzą rodzaj, czas i miejsce popełnienia z przyczyn politycznych przestępstwa. W praktyce przyjmowano oświadczenia w rodzaju: "Zamknął dekret o stanie wojennym z 1982 r. na terenie Regionu Masowe". Obecnie wymagania rozszerzono o, bagatelna, konieczność podpisania deklaracji lojalności. A w przypadku poważniejszych przestępstw dodatkowo o podanie "wszystkich istotnych okoliczności popełnienia czynu oraz wydanie narzędzi, które były pomocne do popełnienia przestępstwa, a także przedmiotów pochodzących bezpośrednio lub pośrednio z przestępstwa". W sesyjnym roku z możliwością ujawnienia skorzystały tylko nieliczne związane z podziemiem osoby, a władze musiały tuzować klęskę komiżnymi niekiedy posunięciami. SB namawiała śpających na gorącym uczynku do "dobrowolnego ujawnienia", a prasa wielokrotnie donosiła o ujawnianiu się tych samych osób. Na koniec, w braku autentycznych zgłoszeń, poinformowała o ujawnieniu się "spalonym" agenta SB Sławomira Miatowskiego. Po tych doświadczeniach oczekiwanie, że ludzie wyrzekną się własnej godności, w imię której wreszcie działali i podpiszą "lojalną", że zostaną doznosicielami, podając "wszystkie istotne okoliczności" ujawnionych czynów, byłoby co najmniej naiwne. W położeniu podziemia nie sądzicie więc w rezultacie amnestii żadna zmiana, zasilił je jedynie te kilkaset osób, które po zwolnieniu z więzień zdecydowały się działać dalej.

Spod działania amnestii wyjęto art. 122 kk. Głosi on: "Obywatel polski, który uczestniczy w działalności obcego państwa lub zagranicznej organizacji mającej na celu pozbawienie niepodległości, oderwanie części terytorium, obalenie przemocy ustroju lub osłabienie mocy obronnej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej albo działając na rzecz obcego wywiadu godzi w podstawy bezpieczeństwa lub obronności Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, popełnia zdradę Ojczyzny i podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 10 albo karze śmierci".

Ten zarzut postawiono B. Lisowi i P. Mierzejewskiemu. Nie stawiano go innym ujętym szefom regionów, jak Frasyniukowi, Bednarzowi czy Hardkowi. Władza tworzy kolejną raz więźnia-symbole, któremu nie da się udowodnić zarzucanego czynu i którego więzienie będzie motywem działania dla jednych, wyrzutem sumienia dla innych. Władza stąd jednocześnie, jaki kierunek przybierze antysolidarnościowa propaganda. W najbliższej przyszłości działacze podziemia będą przedstawiani jako najemnicy Janka Milewskiego lub agenci Sewka Blumstajna.

Na marginesie sprawy Lisa swraca uwagę wypowiedź w TV p. k. Padysza, szefa Miura Sledczego MSW. Stwierdził on, że ewentualna zmiana kwalifikacji czynów popełnionych przez Lisa i stawianego mu zarzutu na artykuł objęty amnestią należy do jego zachowania w śledztwie. Wypowiedź to z prawnego punktu widzenia niezbyt chętna. Kwalifikacja czynu zależy może tylko od tego czynu, nigdy zaś od tego, jak ktoś zachowuje się w śledztwie. Lis zdradził ojczyznę, lub jej nie zdradził i na fakt ten nie może mieć najmniejszego wpływu to, czy pokazuje język przesłuchującemu go ubekowi, czy też syple współników.

Amnestia nie obejmuje też kilkudziesięciu osób związanych z niezależną poligrafią, którą przedstawiono zarzut o spekulację. Polska pozostaje więc nadal krajem więziń politycznych.

Trudno dojść, skąd wziął się taki właśnie, w sumie korzystny dla funkcjonowania podziemia kształt ustawy o amnestii. Był może jest to wynik niesbyt szczęśliwego dla władz kompromisu pomiędzy przeciwnymi koncepcjami działania. Mogło być tak, że na posiedzeniu politbiura jedni opowiadali się za pełną, prawdziwą abolicją, wiążąc w niej drogę do "normalizacji", inni za brutalną rozprawą z podziemiem i pozostawieniem tylko amnestii. Stąd kuławy kompromis - zwolnijmy wszystkich, ale paru osobom, pamiędaj, nie zapomnij, ale tak, by nikt z tego nie mógł skorzystać. Władze nie potrafiły wygrać amnestii. Kilka drobnych poprawek w stylu twardogłównia przekształciło potencjalny, polityczny sukces.

(Tekst ten jest artykułem polemicznym. Redakcja nie w pełni zgadza się z niektórymi tezami autora)

Man

Nie objęci amnestią

Kolejną, uchwaloną przez Sejm PRL amnestią, o humanitaryzmie której tyle mówił min. Urban, nie objęła chłopców z Grodziska. Od dwóch lat siedzą za "sabotażem" milicjanta.

Czy rzeczywiście Robert Chechliacz zabił sierżanta Karosa? Nie. To zostało udowodnione podczas procesu przez jego obrońcę msc. Dubois. Odtworzenie wypadku w sądzie unaocznio wszystkim, oprócz tych, którzy nie chcieli tego widzieć, jak było naprawdę. Sierżant Karos, widząc skierowany na niego pistolet, chwycił go od góry i ciągnąc do siebie w dół, chciał go odebrać chłopcu. Pistolet musiał wystrzelić, ponieważ palec chłopca spoczywał na jego spuszczeniu. Milicjant został tylko skramiony. Przez pięć dni był leczony w szpitalu MSW, czuł się dobrze. Złożył zeznania, które zostały nagrane na taśmę. Wieszeli się, że skierował błąd w dół i będzie żył. Nagłe piątego dnia zmarł. Co było przyczyną tej śmierci?

O tym fakcie prasa wtedy milczała. Na żądanie obrońcy sąd z wielką niechęcią ujawnił część nagranej taśmy. Tego nie przewidywał scenariusz procesu, a wyroki już i tak zapadły wcześniej, poza sąłą sądowną. Bardzo surowe wyroki.

Osiemnaścieletni Robert Chechliacz został skazany na 25 lat pozbawienia wolności, pomagający mu w rozbieraniu milicjanta Tomasz Łupanow na 15 lat, a ka. Zych i Stanisław Matejczuk, którzy nawet nie wiedzieli o wypadku, na 6 lat. Wszyscy odbywają karę w najcięższych warunkach. Ani pierwsza, ani druga amnestia nie objęła ich "zbrodni".

Co było motywem działania grupy z Grodziska? W pierwszym rzędzie postawili sobie za cel uwolnienie internowanych z Białołęki. A działalność rozpoczęli w styczniu 1982 r. zaledwie w miesiąc po ogłoszeniu stanu wojennego, kiedy internowano tysiące działaczy MSZZ "Solidarność", kiedy oddziały ZOMO pacyfikowały teren, kiedy wyjście z domu groziło aresztowaniem, a z radia, telewizji a nawet Sejmowi padły groźby o możliwości zbrojnej interwencji ZSRR.

Czy gdyby tego wszystkiego nie było, wypadek ten miałby miejsce? Kto w takim razie odpowiada lub jest współodpowiedzialny za śmierć sierżanta Karosa? Czy ogłaszając stan wojenny, gen. Jaruzelski nie przysięgł na siebie odpowiedzialności za wszystko, co ten stan przyniesie?

Ksiądz Zych i chłopcy powinni wrócić do normalnego życia na wolności, o ile władze chcą zamknąć ten ponury okres stanu wojennego. Żadajmy ich uwolnienia, a szczególnie internowani z Białołęki. Pamiętajcie - oni chcieli o Was walczyć!

olcha

(Oprac. na podstawie tekstu podanego do publicznej wiadomości w kościołach)

WBREW PRAWU

ARESZTOWANIA I REWIZJE NA WSI

Informacje o działaniach represyjnych na wsi nie są odnotowywane. Przekazywane ustnie zawierają często przeinaczone nazwiska i motywy działań SB. Publikujemy więc wyłącznie fakty sprawdzone i udeku-mentowane.

W okresie przedwyborczym nasiliły się represje policyjne na wsi. Po serii wiosennych rewizji u gospodarzy zaangażowanych w Duszpasterstwo Rolników doszły aresztowania i zatrzymywania na 48 godzin. W woj. skierniewickim w Wiskitkach aresztowano Zbigniewa Rokickiego i Henryka Stankiewicza pod zarzutem rozlepienia ulotek. W woj. białostockim w Unowie k. Lipa aresztowano nauczycielkę Teresę Mojus, u której podczas rewizji znaleziono ulotki. W domu pozostali 70-letnia matka i syn 15-letni. W okolicy Ławouta aresztowano Józefa Kuzmiera, a w Grójcu Witolda Raka. Według niepotwierdzonych informacji w woj. rzeszowskim, przemyskim, tarnowskim, lubelskim, warszawskim, skierniewickim, komińskim i białostockim przeprowadzono co najmniej 100 rewizji u rolników.

Dnia 21 czerwca pobito rolnika Jana Kowalskiego (woj. Bydgoszcz).

c.d. na str. 3

16 lipca 1984 r. Sąd Wojewódzki w Warszawie wydał wyrok w sprawie śmierci Grzegorza Przemyskiego. Ludowa sprawiedliwość zwyciężyła 14 miesięcy na rozpoznanie sprawy, która według uroczystych zapewnień organów ścigania miała doprowadzić do wykrycia i ukarania sprawców bez względu na to kim są i jakie zajmują stanowiska. Wbrew tym zapewnieniom winnych nie wykryto. Dlaczego taki jest wynik śledztwa i procesu?

NIEZNANI SPRAWCY

Zabójstwo Grzegorza Przemyskiego jest jedną z wielu represji skierowanych przeciw społeczeństwu. Dla sroczymienia motywów i techniki działania MSW trzeba przypomnieć kilka innych morderstw popełnionych w podobnych okolicznościach.

Podczas zajść w Radomiu i Ursusie nie ujęto karabinów, pozwolono natomiast milicji intensywnie bić. Późnym wieczorem 29 czerwca 76 r. milicjanci patrolujący ulicę Radomia pobili Jana Brożynę. Pobity nie był działaczem opozycyjnym. Śmierć nastąpiła w ciągu kilku godzin w wyniku pęknięcia śledziony. W tym samym czasie nieznaną sprawcy pobili śmiertelnie ks. Roman Kotlarza, który 25 czerwca udzielił robotnikom radomskim absolucji "in articulo mortis". Siódmego maja 77 r. znaleziono w Krakowie zwłoki współpracownika KOR-u Stanisława Pyjasa. W 10 godzin potem zmuszono sekcję zabójstwa KWMO do zamknięcia śledztwa i przekazania sprawy do sądu. Dwa tygodnie przed tym zdarzeniem kołomy zabitego otrzymali kilka anonimów, w których zapowiadano surową rozprawę ze St. Pyjase. Stan wojenny przyniósł kilkadziesiąt ofiar śmiertelnych i tysiące przypadków ciężkiego pobicia. W siódmym miesiącu "stanu pokojowego" 8 lutego 84 r. znaleziono zwłoki Piotra Bartoszcze. Prokurator ustalił, że spowodował on wypadek samochodowy, prowadząc wóz w stanie zamroczenia alkoholem (2,2 promile we krwi). Mimo to nie doznał żadnych obrażeń, a ponadto miał jeszcze dość siły, żeby iść przez pole ponad 600 m. Śmierć nastąpiła, według oświadczenia prokuratora "na skutek upadku tuż przy drodze i uduszenia się".

Zbrodnie te mają wiele cech wspólnych. Ulicy spadają z reguły na osoby nie odgrywające pierwszoplanowej roli w działalności opozycyjnej. Zwrócić na tę okoliczność uwagę podczas procesu prok. W. Bartoszcze "Działalność opozycyjna Barbary Sadowskiej była znikoma, nie sposób uwierzyć w twierdzenie, że władze dążyły do tego, żeby zabić ją na Barbarze Sadowskiej". W krajowej opozycji z łatwością można wskazać przeciwników daleko większego formatu i jakości nie słychać, aby ich rodziny coś za to spotkało".

Nie dodała jednak, że Barbara Sadowska otrzymała anonimowy z pogroźkami pod adresem jej syna i że zostaną one wykonane, jeśli nie przestanie działać w Prymasowskiemu Komitacie Pomocy.

Zabójstwa te mają charakter terrorystyczny, przerażając szeregowych działaczy, aby do izolowania i osłabienia wpływów przywódców opozycji. Likwidacja oponentów działaczy lub członków ich rodzin musiałaby zbulwersować opinię Zachodu i umocnić w kraju stos opozycji.

Trzecią wspólną cechą tych zabójstw jest brak wykrycia rzeczywistych sprawców. Oficjalne oświadczenia stwierdzają nieszczęśliwy wypadek (Bartoszcze, Pyjas) lub działanie nieznanych sprawców (ks. Kotlarz). W sprawie Brożyny skazano dwie osoby, które zgłosiły się na milicję jako świadkowie pobicia go przez funkcjonariuszy MO. Jedyną podstawą takiego orzeczenia były zeznania trzeciego świadka, który początkowo obciążał milicjantów, a następnie po aresztowaniu zmienił zeznania. Podobną taktykę przyjęto w sprawie śmierci Grzegorza Przemyskiego, w której Michał Wysocki, bez żadnych racjonalnych powodów, przyszedł się do popełnienia czynu zarsęconego al. oponentem. Te podobne mechanizmy działania i metody zbrodni wskazują na zawsze tego samego, ukrytego za wykonawcą, mordercę.

Sprawa śmierci Grzegorza Przemyskiego pod pewnymi względami nie ma odpowiednika w dotychczasowym funkcjonowaniu ludowego wymiaru sprawiedliwości. Zmobilizowane wszelkie dostępne środki mające zapewnić bezkarność zbrodniarzem. Aparat SB i MO, wyłączone formalnie na samym początku dochodzenia, interweniowały przez cały czas, szykując uciążliwych uczestników w pogrzebie, zastraszając świadków, zacierając ślady, rekwirując dokumenty (np. w szpitalu

na Solcu), aresztując mec. Bednarkiewicza - pełnomocnika matki zamordowanego. Areszt uchylono po 6 miesiącach w dniu zamknięcia postępowania dowodowego. Organizowano za pomocą prasy, radia i telewizji oraz prokuratury i sądu nagonki przeciwko pracownikom służby zdrowia. Do goebbelsowskich wzorów nawiązała propaganda, mająca na celu zniesławienie zabitego i jego matki. Miara towarzyszących śledztwu mactw może być fakt, że aż trzech prokuratorów prowadzących śledztwo w tej sprawie podało się do dymisji i zrezygnowało z dalszej pracy w prokuraturze. Nikt nie podejrzewa pełniących funkcje prokuratora w PRL o czyste ręce i wrażliwe sumienie, sprawa okazała się jednak zbyt brudna nawet dla nich. W czasie procesu w pokoju nr 218A na II piętrze gmachu sądów umieszczono sztab, który z ramienia SB nadzorował rozprawę i sterował jej przebiegiem. Tam właśnie zapadały decyzje, kiedy oskarżony Wysocki ma odwołać zeznania i o innych podobnych drobiazgach.

W dniu 16 lipca telewizjowi mogli wysłuchać wypowiedzi sędziego Janusza Jankowskiego wyjaśniającego uzasadnienie wyroku. Była to chaotyczna paplanina, w której zabrakło miejsca na ustalenie faktów i logiczne rozumowanie. Obowiązkiem sądu było w sposób jasny, zrozumiały nawet dla laika, odpowiedzieć na kilka prostych pytań. Co było przyczyną śmierci? Czy można wykluczyć, że nastąpiła ona na skutek pobicia przez innych, nie objętych aktem oskarżenia milicjantów? Jakimi motywami kierowali się pracownicy Pogotowia Ratunkowego, bijąc pacjenta, którego widzieli pierwszy raz w życiu? Te proste kwestie pozostały poza zainteresowaniem wysokiego sądu, który całą uwagę skupił na "akcentowaniu zasad procesowych" oraz ocenie działania zagranicznej i rodzinnej opozycji. Sąd wyraził podziw dla obywatelskiego prokuratora, który dopuścił pełnomocnika pokrzywdzonego do udziału w czynnościach procesu. Sędzia Jankowski nie dał wiary zeznaniom Cezarego Filozofa, gdyż "zaszkadzały się niepełnością". Odmienne kryteria obowiązujące przy ocenie zeznań Waldemara P., który stwierdził, że był pobity przez pracowników pogotowia. Sąd przyznał, że świadek ten nie pamiętał niektórych okoliczności oraz że w czasie sąfajcia był pijany, ale mimo to uznał jego zeznania za w pełni wiarygodne.

Przedmiotem postępowania sądowego jest określone wydarzenie, a nie przestępstwo zarzucone aktem oskarżenia. W związku z tym sąd miał możliwość skazania milicjantów za pobicie, w wyniku którego nastąpiła śmierć, zgodnie z zarzutem sformułowanym przez prokuraturę przed przekazaniem sprawy do uzupełnienia śledztwa. Rezygnując z takiego uzupełnienia logiczne, ponieważ jedyną przesłanką przekazania sprawy prokuraturze było przyznanie się M. Wysockiego do zadania śmiertelnego ciosu, odwołane w toku ponownej rozprawy.

Śmierć warszawskiego licealisty i wyrok wydany w tej sprawie stanowią istotne wydarzenie w historii wymiaru sprawiedliwości PRL. Wyrok zostanie niewątpliwie odczytany przez milicję jako zachęta do dalszego, bezkarnego stosowania przemocy.

Nikt, spośród sprawców ponad 60 zabójstw popełnionych przez funkcjonariuszy MO i SB po 13 grudnia 1981 r. nie został ukarany. Wśród nich są mordercy Grzegorza Przemyskiego, których nie chciało odnaleźć. Żądajmy wznowienia śledztwa i ścigania ich.

Leszek Żak



BEZKARNI

c.d. ze str. 2

We wtorek 17 lipca około godz. 16.00 na dworcu PKS w Radyminie weszło dwóch młodych ludzi, aby się schronić przed deszczem. Byli po wódce, ale zachowywali się spokojnie. Jednego z nich zaczął bić (okładając pięściami) potężny mężczyzna. Miejscowi ludzie rozpoznali w nim milicjanta z pobliskiego Kuligowa. Pierwsze zareagowały kobiety - zaczęły krzyczeć i wymyślać. Ktoś z przejeżdżących wezwał milicję. Do bijącego zwrócił się drobny chłopak - "Panie, puść go, czego go bijesz?" Wtedy milicjant w cywilu odwrócił się i uderzył parę razy chłopca, który natychmiast zaczął się krzyczeć. W tym momencie nadjechał samochód z dwoma milicjantami z radyminskiego posterunku. Milicjanci zaatakowali tłum - bili pałkami i użyli gazy łzawiącej. Obu pobitych wadziło do radiowozu, aby zabrad na posterunek jako winnych wywołania awantury. Tłum otoczył milicjantów. Ludzie tłumaczyli, co się stało. Jeden z pasażerów wyciągnął dowód i chciał jechać na posterunek, aby złożyć zeznanie w obronie pobitych. W tym czasie wyciągnięto zatrzymanych z samochodu. Młodzi ludzie uciekli. Nadjechał autobus i większość świadków i uczestników wydarzenia odjechała.

Ze Świata

Z ŁAGROW

Dnia 6 maja br. w karnym obozie pracy o zastrzeżonym reżimie (nr VS 389/36-1) koło Parnu (około 1200 km na wschód od Moskwy) zmarł w wieku 57 lat Ołeksa Tichy, jeden z założycieli Ukraińskiej Grupy Helsińskiej, broniącej praw człowieka. O. Tichy umarł na raka żołądka wskutek chronicznego niedożywienia i braku opieki lekarskiej. W chwili śmierci ważył 40 kg. Aresztowano go w 1977 r. i skazano za "antysowiecką agitację i propagandę" na 10 lat obozu oraz 5 lat zasyłki. Był to jego drugi wyrok. Pierwszy raz Tichy został skazany w 1957 roku za "działalność kontrewolucyjną" na siedem lat.

Warto pamiętać, że w ZSRR działają grupy zajmujące się problemami praworządności i obrony praw człowieka: rosyjska, ukraińska, litewska, gruzińska i armeńska. Są również grupy w Republikach Nadbałtyckich na Ukrainie i Kaukazie, których uwagę koncentruje się na wybranych prawach człowieka, najczęściej religijnych.

REPRESJE W REPUBLIKACH NADBAŁTYCKICH

W roku ubiegłym KGB przeprowadziła kolejną, szeroką akcję skierowaną przeciwko dysydentom w Republikach Nadbałtyckich. W procesach odbywających się w końcu ubiegłego i na początku bieżącego roku skazano szereg osób na kary od roku do 10 lat więzienia. Najwięcej poszukiwano się zarzutem o prowadzenie "antysowieckiej agitacji i propagandy". W wrześniu Inte Calitis, dysydent litewski, został skazany na 6 lat pozbawienia wolności. W grudniu trzech działaczy estońskich: architekt Eagle Parek, inżynier geodeta Heiki Ahonen i filolog Arvo Pesti otrzymali wyroki od 7 do 9 lat. Na Litwie w grudniu posta i były więzień polityczny Gunar Freiberman skazany został na 6 lat, a współoskarżony z nim (m.in. za rozpowszechnianie książki Rok 1984 Orwella) Gunar Asta - na 12 lat. Przykładami represjonowania działaczy religijnych może być skazanie litewskiego księdza katolickiego, współzałożyciela Katolickiego Komitetu Obrony Praw Wierzących, Sigitaas Tamkiewičiusa na 10 lat oraz dwóch litewskich białystów Janisa Rozkalusa i Janisa Wewerisa na 4 lata.

WYROKI ŚMIERCI

Według informacji Amnesty International - nał w marcu br. 69 osób zostało skazanych w 16 krajach na karę śmierci. Wykonano 38 wyroków w 7 krajach. W kwietniu skazano 129 osób w 16 krajach i wykonano 47 egzekucji w 7 krajach. Po dłuższej przerwie wznowiono wykonywanie kar śmierci w USA.

c.d. na str. 4

Komu wolno demonstrować w PRL

Niezbywalnym prawem obywatelskim, nie w pełni uświadomionym przez społeczeństwo polskie, jest wolność zgromadzeń, pochodów i manifestacji, które są jedną z pełnoprawnych form wyrażania poglądów, sądów i protestów. Gwarantują to uchwalone przez Zgromadzenie Ogólne ONZ: "Międzynarodowy Pakt Praw Gospodarskich, Społecznych i Kulturalnych", "Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych" (rat. przez PRL w 1976 r.) oraz Uniwersalna Deklaracja Praw Człowieka, której art. 20 m.in. stanowi, że "każdy człowiek ma prawo do spokojnego zgromadzenia się". Jedynie w Państwie Praw Obywatelskich i Politycznych wymieniono możliwość ograniczenia tego prawa drogą ustawy, jeśli jest to konieczne "w interesie bezpieczeństwa państwowego i publicznego, porządku publicznego, albo dla ochrony zdrowia lub moralności publicznej, albo praw i wolności innych". Państwa - sygnatariusze tych paktów (a więc i PRL), zobowiązały się do wprowadzenia w ustawodawstwie wewnętrznych modyfikujących zmian dla realizacji tych zobowiązań i ustaleń międzynarodowych.

W krajach demokratycznych część zgromadzeń i pochodów odbywających się na chodnikach lub do określonej liczby osób w ogóle nie wymaga zezwoleń. W niektórych państwach Europy Zachodniej wymagane jest tylko zgłoszenie na policję, że odbędzie się manifestacja i podanie jej celu oraz trasy. Rola policji sprowadza się do ochrony demonstracji. Nie ingeruje ona w treść hasła i transparentów. W ustawowo określonych przypadkach wymagane jest uzyskiwanie zezwoleń (w praktyce, jeżeli ce-

lem demonstracji nie jest szerzenie nienawiści rasowej, nawoływanie do nietolerancji, przemocy i wojny - zezwolenia takie wydawane są bez ograniczeń). Decyzje te podlegają kontroli sądowej.

W PRL art. 83 Konstytucji zapewnia obywatelom wolność zgromadzeń, wieców, pochodów i manifestacji. Jednakże ustawa z roku 1962, zarządzenie MON, rozporządzenie MSW i kilka aktów wykonawczych, będących aktami niższego rzędu, uniemożliwia w praktyce realizację tego prawa. Akty te szczegółowo wyznaczają tryb zwoływania zgromadzeń. I tak np. swoboda organizowania i uczestniczenia studentów i członków organizacji studenckich w manifestacjach odbywających się na terenie szkół wyższych jest uzależniona od zgody rektora, co stanowi kolejne ograniczenie. Zarządzenie MON z 1964 r. nie zezwala żołnierzom na udział w nieoficjalnych demonstracjach, a w oficjalnych określa zasady ich zachowania się.

Art. 2 ustawy z 1962 r. przyznaje prawo do zwoływania zgromadzeń organizacjom społecznym, związkom zawodowym oraz osobom fizycznym, zdolnym do czynności prawnych (przeciętnemu obywatelowi). Jednakże prawo do realizacji tych czynności reguluje organ administracji terenowej, który może wydawać zakazy zgromadzeń, znowu na mocy aktów niższego niż ustawy rzędu. Pozostałe luki wypełniają nieformalne i bezprawne działania o charakterze represyjno-administracyjnym. Decyzje są w gestii Naczelnego Sądu Administracyjnego, który nie rozpatruje ich słuszności, a jedynie kontroluje zgodność z

prawem. Spód działania ustawy są wyłączone zgromadzenia organizowane przez organy władzy, administracji państwowej związki zawodowe.

Prawo rozróżnia pojęcie zgromadzenia od zajęcia publicznego lub zbiegowiska objętych sankcją przewidzianą w XXXVI rozdziale kk. Różnica polega na tym, że zgromadzenie ma określony cel, organizatora i spokojny przebieg, natomiast zajęcia połączone jest z zakłóceniem spokoju i porządku publicznego. Zgromadzenia i pochody organizowane przez "Solidarność" przetrwały się w zajęcia na skutek brutalnych działań ZOMO, a także w wyniku samoobrony tłumy przed bestialstwem sił porządkowych.

Zgodnie z aktualnym stanem prawnym uczestnicy nieoficjalnej demonstracji odpowiadają na podstawie rozdz. VIII Kodeksu ds. wykroczeń - wykroczenia przeciwko porządkowi i spokojowi publicznemu, co zagrożone jest karą grzywny lub aresztu, a orzekają je kolegia ds. wykroczeń. Regulacja prawna wprowadzona na czas wychodzenia z kryzysu społeczno-gospodarczego przewiduje do końca 1985 r. tryb doraźny w przypadkach przestępstw przeciwko porządkowi publicznemu.

Na koniec wypadła skomentować pewien paradoks prawny. Otóż jedynymi określnikami, co to jest porządek publiczny, są sankcje za naruszenie owego nie zdefiniowanego w naszym prawodawstwie porządku.

Mimo tych ograniczeń wolność demonstracji jest niezbywalnym prawem obywatelskim, z którego należy korzystać.

Mecenas

demonstracje

Dokumenty przemocy

"W PRL ostateczną instancją ponad konstytucyjną, kodeksową, frazeologią polityczną i ideologiczną jest zawsze pałka milicjanta"

Jan Józef Lipski "KOR"

Od ogłoszenia stanu wojennego odbyło się wiele pokojowych demonstracji. Przeważnie były one brutalnie tłumione przez oddziały ZOMO. Odnosiło się wrażenie, że zależało im nie tyle na eliminacji aktywnych oponentów, co na wzbudzeniu powszechnego uczucia zagrożenia i strachu, na straszeniu społeczeństwa.

Określenie liczby ofiar "przywracaniaładu i porządku, nawet w przybliżeniu - nie jest możliwe. Tylko niektóre osoby trafiają do placówek służby zdrowia, ale i one, z obawy przed dalszymi represjami (kolegium, szczykany w pracy, pobicia przez "nieznanych spawców" itp.), unikają podawania prawdziwych okoliczności zajścia. Lekarze, uznając nadrzędne dobro chorego, zazwyczaj nie odnotowują danych z wywiadów, wskazujących na związek przyczynowy obrażeń z działalnością funkcjonariuszy MO. Ograniczają się do wykonania obdukcji (na życzenie pacjenta), lub udzielenia samej tylko pomocy. Większość ciężko poszkodowanych nie zgłasza się do lekarza.

Przedstawiony dokument nie jest więc pełną listą ofiar, a jedynie zestawieniem udokumentowanych aktów przemocy i bestialstwa ZOMO i SB wobec uczestników manifestacji i przypadkowych przechodniów w Warszawie.

Na ulicy Leżącej poza zasięgiem demonstracji 31 VIII 82 r. patrol ZOMO zatrzymał A.W., dwunastoletnią uczennicę, wracającą ze szkoły do domu. Przetrzymana przez dwie doby w jednej z komend dzielnicowych MO, została oskarżona o atakowanie i łżenie patrolu milicyjnego. W czasie przesłuchania silne światło żarówki świeciło jej prosto w oczy, była bita pałką i pięściami po twarzy i głowie, kopana w ręce i nogi, uderzona rękodzieńską pałką w potylicę. Przeszkubujący funkcjonariusz wykręcał jej rękę i groził pocięciem twarzy brzytwą trzymaną w ręku. Wynikiem tego znęcania były poważne zaburzenia neurologiczne, urazy głowy i kości, co wymagało długotrwałego leczenia.

Szczególne rozbewstwienie, kontrastujące ze spokojnym zachowaniem Warszawiaków, cechowało działania służb bezpieczeństwa w dniach 10 i 11 listopada 1982 r.

10 XI około godz. 16.30 z przejeżdżającego Krakowskim Przedmieściem samochodu milicyjnego wystrzelono petardę prosto w stojącego na chodniku 23-letniego W.K., która ugodziła go w twarz. To uderzenie spowodowało utratę lewego oka i zmiany urazowe mózgu.

Tego samego dnia wieczorem został zatrzymany na ul. Senatorskiej 29-letni K.G. Zomowcy bili go w samochódzie pałką po plecach i nogach, uderzali głową o ścianę pojazdu.

Po południu 10 XI 17-letni uczeń A.K., przechodzący z ojcem przez Plac Teatralny, został zaatakowany przez patrol ZOMO. Zawieszony do komendy MO był bity i kopany.

10 XI uczeń Z.S., 1.19, został zabrany z okolicy Placu Dzierżyńskiego do komendy, gdzie funkcjonariusze MO bili go i kopali w głowę, prawe ramię i nogę. W następstwie pobicia wystąpiły nudności, bóle i zawroty głowy wymagające leczenia. Ten sam uczeń 1 V 83 r. został powtórnie pobity przez ZOMO. Uderzany głównie w głowę, stracił przytomność. Z licznymi, poważnymi obrażeniami oraz objawami wstrząsu mózgu został przewieziony do szpitala, gdzie był leczony ponad dwa tygodnie.

10 XI zomowcy zatrzymali 21-letniego S.S., absolwenta szkoły pomaturalnej. Uderzyli go pałką w twarz. Przetrzymany przez dwie doby w komendzie MO, był bity pałką po plecach i w okolicę nadbrzusza.

10 XI został bestialsko pobity Stanisław Królik. W wyniku odniesionych obrażeń zmarł 14 listopada, nie odzyskując przytomności.

11 XI około godz. 20 został przewrócony i pobity na ulicy przez patrol ZOMO 27-letni W.A. W czasie oględzin lekarskich stwierdzono liczne powierzchowne kontuzje na plecach, tylnie powłoki ud i w okolicy kręgosłupa szyjnego.

11 XI został pobity przez ZOMO pałkami po głowie i całym ciele oraz przetrzymany w komendzie MO przez prawie 24 godz. M.J., lat 29. W następstwie urazów wystą-

piły nudności i zawroty głowy.

W dniu 1 maja 1983 r. zomowcy również bili.

Na ul. Długiej został zatrzymany W.A., lat 27. Był bity i kopany zarówno na ulicy, jak i w milicyjnej "suce".

W pobliżu kościoła św. Anny został "zagoniony" i pobity przez ZOMO 29-letni J.J. Funkcjonariusze SB wyciągnęli z przedziałka jednego z kościółków na Starym Mieście i pobili J.G.

W okolicy Rynku Nowego Miasta zomowcy zaatakowali grupę młodych osób o nieznanych nam personaliach. Dziewczynę w wieku około 18 lat, bardzo zszokowaną, bili i kopali po całym ciele, jej koleżankę kopnęli w twarz i rękę, którymś się osłaniała. Około 25-letni mężczyzna i kilku innych zostali podobnie pobici.

Dnia 31 sierpnia 1983 r. miały miejsce pojedyncze przypadki pobicia.

Z.R., lat 22, została pobita przez ZOMO w pobliżu kościoła św. Krzyża. Bito ją pałką w okolicę łędziową i w plecy, wykręcano rękę, duszono rżemieniem nalożonym na szyję. W "budzie", przed przewiezieniem do komendy, wykręcano jej rękę i kopano. Z aresztu została zwolniona tymczasowo na wniosek lekarza ze względu na współistniejące ostre schorzenie ginekologiczne.

Student P.H., lat 23, wskutek pobicia przez funkcjonariuszy MO doznał urazu głowy z utratą przytomności. Z komendy MO został przewieziony do szpitala rejonowego. Przebywał tam przez 7 dni z rozpoznaniem wstrząsu mózgu, ran głowy i urazów okolicy kręgosłupa.

M.S., lat 27, siedzi Krakowskim Przedmieściem. Pojawia się za nim grupa milicjantów. Jeden z nich zadał mu silny cios pałką, w okolicę łędziową. M.S. poczuł silny ból, oblał go pot i na chwilę zdrtwiał mu nogi. Szedł, nie oglądając się za siebie. Milicjant zadał mu jeszcze 2 lub 3 razy pałką, napadnięty zaczął z trudem biec. Nie ścigał go, bicie było dla "przykładu" dla innych. Od tego czasu miewa bóle w okolicy nerek i krwimocz. W pierwszych dniach po wydarzeniu stały, potem okrzewy, nawracające bóle.

(Według opracowania Społecznego Komitetu Służby Zdrowia)

PRAWO PRZECIW DEMOKRACJI

Uniwersytet Warszawski jest obecnie chyba najbardziej niepokorną uczelnią w Polsce. Stopień samoorganizacji środowiska pozwala na uporczywą obronę wywalczonych praw i wartości życia akademickiego wypracowanych po Sierpniu. Jest zrozumiałe, że stołeczny uniwersytet "cieszy się" szczególnymi względami władz, bezskutecznie usiłującymi od ponad 2 lat złamać solidarność środowiska, a także poddać ścisłej kontroli treści nauczania. Przyjrzyjmy się, na ile działania podejmowane w tym celu przez władze zgodne są z obowiązującymi prawami.¹⁾

Fundamentalne znaczenie dla rzeczywistości samorządności szkół wyższych mają:

- wewnętrzne przepisy regulujące życie uczelni - głównie Statut szkoły uchwalony przez Senat,
- samodzielność organów uchwałodawczych szkoły, takich jak Senat i Rada Wydziału,
- zasada wybieralności rektora jako nie tylko najwyższej władzy wykonawczej, lecz także reprezentanta całej społeczności akademickiej.

Charakterystyczne jest, że ataki władz koncentrowały się właśnie wokół tych trzech zagadnień.

Statut Uniwersytetu Warszawskiego został zatwierdzony 21 grudnia 1983 r. po wielomiesięcznych negocjacjach (zblizonych właściwie do szantażu) z Ministerstwem Nauki Szkolnictwa Wyższego i Techniki, które zresztą skłamało zapisy Ustawy o Szkolnictwie Wyższym z 4 maja 1982 r., przekraczając termin zgłoszenia swych zastrzeżeń do statutu.

Dotychczas w Senacie zasiadało po jednym przedstawicielu wszystkich nauczycieli akademickich z każdego wydziału, natomiast Ustawa o Szkolnictwie Wyższym i Statut UW stanowią, iż w skład Senatu wchodzi (§23, pkt 4): "po jednym przedstawicielu z każdej podstawowej jednostki organizacyjnej uniwersytetu z grupy -a) profesorów, docentów i doktorów habilitowanych, b) pozostałych nauczycieli akademickich".

Dotychczas do Senatu wybierali delegatów razem wszyscy nauczyciele akademicki, a obecnie prawo stanowi, iż samodzielną i niesamodzielną pracownicy naukowi wybierają swoich delegatów na osobnych zebraniach wyborczych. W związku z tym Senat UW powołał Komisję Wyborczą, która przeprowadziła wybory, dosłownie skład Senatu do wymogów Ustawy i Statutu. W ich wyniku liczebność Senatu zwiększyła się z 70 do 119 osób. Wybrano przede wszystkim działaczy "Solidarności", którzy w poprzednich wyborach w 1981 r., zajęci sprawami związkowymi, nie kandydowali - m.in. dr. Janusza Ożyszkiewicza, członka KK, Stanisława Krukowskiego, członka ZH "Mazowsze" oraz niemal w całym składzie Komisję Zakładową z jej przewodniczącą dr. Maciejem Gellerem.

Wyniki tych wyborów, a także przebieg pierwszych posiedzeń Senatu (partia przegrywała wszystkie głosowania w stosunku ok. 80 do 30, a kandydujący do jednej z Komisji Senackich członkowie KU PZPR otrzymali 17 głosów) sprawiły, iż rozpoczęto gwałtownie poszukiwać środków uniemożliwiających funkcjonowanie Senatu.

W dniu 22 marca br. MNSzWiT przysłało pismo na ręce rektora UW, w którym formułuje cztery zarzuty wobec wyborów, a następnie konkluduje: "W tym stanie rzeczy nie mogę uznać wyborów przeprowadzonych w dniach od 18 stycznia do 1 marca 1984 r. za ważne". Właściwie intencje tego pisma ujawnia ostatni akapit: "Ponadto zwracam uwagę na to, że w interesie uczelni jest, aby do władz akademickich wybierani byli pracownicy, którzy by swoją postawą i działaniem zapewniali realizację zadań szkoły wyższej, określonych w szczególności w art. 1 ustawy z dnia 4 maja 1982 r. o szkolnictwie wyższym (tj. socjalistyczne wychowanie - przyp. aut.). Postawione zarzuty miały charakter pretekstów i zostały łatwo odeparte przez Komisję Wyborczą UW. Jednakże ministerstwo w piśmie z 9 IV podtrzymało swoją opinię, a minister w rozmowach z rektorem UW prof. Dobrowolskim (mianowanym przez ministra po odwołaniu w kwietniu 1982 r. rektora Samsonowicza) kilkakrotnie groził zawieszeniem Senatu na 6 miesięcy (na podstawie Ustawy o szczególnej regulacji) i razie swożania go w nowym składzie.

Działania te mają charakter bezprawny. Najdobitniej ujął to opinia prawników uniwersyteckich: "Przy określaniu uprawnień organów szkoły ustawa przyjął zasadę domniemania kompetencji w sprawach konkretnie nieokreślonych. Wskazała bowiem w art. 4, ust. 3, że organy szkoły wyższej są władzami we wszystkich sprawach dotyczących jej organizacji i działalności, chyba że przepisy ustawy stanowią inaczej. W przypadku więc, gdy ustawa nie określa wyrażnie kompetencji ministra, istnieje domniemanie kompetencji organów szkoły. Do takich należą m.in. uprawnienia do decydowania o ważności wyborów do organów kolegialnych, a wśród nich do Senatu. Zatem stanowisko ministra nie ma żadnych podstaw prawnych i wobec tego nie może powodować skutków prawnych.

Takie merytoryczne ocena zarzutów wysuwanych przez ministerstwo ujawnia, iż są one pozbawione oparcia w stanie faktycznym. Co więcej, jeden z zarzutów został sformułowany poprzez odwołanie do art. 220 ustawy słowa, którego w niej nie było (chodzi o słowo "nieswłposmie"). Na podstawie jego rażącego istnienia w tekście ustawy ministerstwo uczyniło absurdalny zarzut, że nie dostosowano składu Senatu oraz po wejściu jej w życie. Zarzut absurdalny, bowiem ustawa odyka te sprawy do Senatu, który w wyniku obstrukcji ministra zatwierdzono dopiero w kilka miesięcy później.

Komentując tę sprawę, należy podkreślić, iż władze nie osiągnęły swego celu tj. zastraszenia środowiska i zmuszenia do

rezygnacji. Kilku członków Senatu (byli i takie sugestie w rozmowach), jednakże w sposób całkowicie bezprawny, udało się na czas dłuższy sparaliżować pracę Senatu (ostatnie merytoryczne posiedzenie odbyło się 21 III br.). Nie powiedzio się natomiast władzom uruchomienie "nielegalnego" Senatu (w tzw. starym składzie sprzed wyborów). Próba swożania takiego Senatu przez urzędującego rektora została sboxkotowana przez senatorów.

Po zakończeniu wyborów do Senatu, Komisja Wyborcza UW rozpoczęła wybory do władz uczelni na następną kadencję. Wybrano najpierw 300-osobowe Kolegium Elektorów, reprezentujące wszystkie grupy środowiska akademickiego (pracowników naukowych, administracyjnych, technicznych, studentów). Miało ono wybrać rektora i prorektorów UW. Wyborom do Kolegium Elektorów, odbywającym się równolegle z "afarą" senacką, towarzyszyły spore emocje (uważano nawet, że spór o Senat na sa sadanie zastraszył i uniemożliwił środowisku przed wyborami rektora). Jednakże już wstępne rachunki wskazywały (co potwierdziły później wybory), że stosunek sił wynosi 3:1. W wyborach indykatywnych (zgłaszanie kandydatów - każdy elektor mógł zgłosić 2 osoby), wysunęto cztery kandydatury, które uzyskały wymagane 10%. Kandydat PZPR otrzymał najniższą liczbę głosów i zajął 4 miejsce. Zgłoszenie prof. H. Samsonowicza było kurtuazyjnym gestem wobec odwołanego rektora (wiadomo było, że nie zgodzi się kandydować). Ostatecznie do wyborów 7 maja stanęli: zwycięzca wyborów indykatywnych prof. Klemens Szaniawski i urzędujący rektor prof. H. Dobrowolski. Wynik był 204 do 66 na korzyść prof. Szaniawskiego (ok. 74% głosów).

W dwa dni po wyborach minister MNSzWiT zgłosił sprzeciw, który, aby się uprawomocnić, wymagał zgodzie z Ustawą o Szkolnictwie Wyższym zgody Prezydium Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego w terminie nie przekraczającym 14 dni. W uzasadnieniu sprzeciwu minister napisał, że prof. Szaniawski nie gwarantuje socjalistycznego wychowania. Na posiedzeniu w dniu 21 V br. Prezydium Rady Głównej oddaliło sprzeciw ministra. Tego samego dnia prezes Rady Ministrów uchylił uchwałę Prezydium, po czym minister zgłosił swój sprzeciw wobec wyboru prof. Szaniawskiego, a następnie zawiesił uprawnienia Kolegium Elektorów na 6 miesięcy, uniemożliwiając tym samym zgodny z ustawą ponowny wybór rektora UW.

Zarówno uchylenie uchwały Prezydium RG jak i zawieszenie Kolegium Elektorów nastąpiło w oparciu, ale niezgodnie z Ustawą o szczególnej regulacji prawnej w czasie przewycięzania kryzysu społeczno-gospodarczego. Sprawiło to pozaprawne skutki. O ile bowiem premier miał prawo uchylić uchwałę Prezydium Rady Głównej, to uchylenie jakiegokolwiek i czyjejkolwiek uchwały przywraca stan sprzed jej podjęcia. Nie czyni to natomiast stanu zgody między Prezydium RG a ministrem w sprawie sprzeciwu. Jeśli bowiem nie było uchwały (a taki jest sens uchylenia), to nie było także zgody na sprzeciw, której wymaga Ustawa o Szkol. Wyż. Zatem sprzeciw ministra został zgłoszony z naruszeniem ustawy i w świetle prawa jest nieprawomocny.

W ustawie o szczególnej regulacji prawnej mówi się, że minister może zawiesić organ szkoły, o ile działa on niezgodnie z prawem, bądź interesem społecznym. Kto zatem ma określać interes społeczny, zwłaszcza społeczności samorządowej. Istotne jest bowiem, że minister, zawieszając uprawnienia Kolegium Elektorów za działania niezgodne z interesem społecznym (wybór prof. Szaniawskiego), sam działa niezgodnie z prawem. Kolegium Elektorów nie jest bowiem organem szkoły (te są w statucie ściśle wyliczone), lecz jedynie ciałem kolegialnym. Istnieje co prawda pkt 2 tego artykułu ustawy mówiący, że minister może zawiesić ciało kolegialne, o ile organy działają sprzecznie z prawem lub interesem społecznym. Można by więc zawiesić uprawnienia Kol. Elektorów, o ile wybrany przez nie rektor, będący organem szkoły, podczas urzędowania naruszyłby prawo bądź interes społeczny. Ale to przecież minister uniemożliwił prof. Szaniawskiemu objęcie urzędu, a tym samym odebrał sobie pretekst do zawieszenia uprawnień Kol. Elektorów. Tak więc zawieszenie uprawnień Kolegium Elektorów było nie tylko merytorycznie bezasadne ale i bezprawne.

Sprawa Senatu i wyborów rektorskich stanowi dwa najbardziej jaskrawe przykłady łamania samorządności szkół wyższych. Nie są to jednak przykłady jedne. Pozbawiono funkcji jednego z dziekanów, a innego usiłowano pozbawić, uniemożliwiono studiowanie na UW Młodki Kuroniowi (synowi Jacka), usiłowano podważyć sformułowanie regulaminu samorządu studenckiego (m.in. o niezależności od organizacji politycznych), nie zarejestrowano samopomocowej organizacji studentów "Stronik". Uzasadnione przykłady bezprawności działań można mnożyć. Ostatnio np. nastano na Uniwersytecie kontrolę NIK, która pod pozorem badania legalności funkcjonowania uczelni sporządza listy działaczy samorządu studenckiego czy też członków Kolegium Elektorów. Jedno jest pewne - każda próba wysekowania praw należnych szkołom wyższym spotyka się z kontr działaniami władz. A mimo to Uniwersytet Warszawski ciągle nie rezygnuje.

W dniu 28 maja br. Rada Delegatów Studentów jednego z wydziałów podjęła uchwałę, w której "wyraża swoje oburzenie wobec arbitralnej decyzji Ministra MNSzWiT" negującej wybór rektora, pomimo sprzeciwu Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, i zawieszającej Kolegium Elektorów na sześć miesięcy.

"Powyższe decyzje są kolejnymi przykładami gwałcenia zasad samorządności i lekceważenia środowiska akademickiego. Instytucja społeczna, jaką jest samorząd, staje się martwym tworem, jeśli nie może działać w oparciu o zasady samorządności, których kwintesencją są demokratyczne wybory. Dlatego też domagamy się respektowania decyzji wyborczej Kolegium Elektorów i przywrócenia demokracji."

JTS

1) W tekście tym świadomie unika się oceny prawodawstwa, jak powszechnie wiadomo - represyjnego, opierającego się jedynie na kasad, że nawet to naruszenie przez władze prawo jest przes nie nieustannie łamane i naginane do doraźnych celów.

2) W skład komisji wchodził m.in. dziekan Wydziału Prawa UW i były prezes Sądu Najwyższego.

• agencje prasowe •

o amnestii

29 lipca

• AFP • korespondencja z Warszawy zacytowała wypowiedź ks. Popłuszki o amnestii: "skutki jej zostaną ocenione w kontekście przywracania pełnych praw obywatelskich, wolności wyznania i praw "Solidarności".

• UPI donosiła, że Kościół Katolicki w Polsce zaspelował do władz, aby podjęły dalsze kroki liberalizacyjne, umożliwiające pluralizm polityczny. Pierwszym działaniem w tym kierunku, zdaniem władz kościelnych, było ogłoszenie amnestii.

• Christian Science Monitor stwierdził, iż amnestia dla więźniów politycznych stworzyła przesłanki do zniesienia niektórych sankcji nałożonych na Polskę przez Stany Zjednoczone.

• Washington Post podziela ten pogląd, zwracając jednak uwagę na to, że zostaną utrzymane sankcje najbardziej dotkliwe dla władz PRL. Zamieszczał także artykuł pt. "Polscy krytycy twierdzą, iż warunki amnestii są zbyt ostre".

2 sierpnia

• UPI poinformowała, że w przeddzień rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego ponad 5 tys. demonstrantów przemarszowało przez centrum Warszawy od Katedry św. Jana do Grobu Nieznanego Żołnierza, wznosząc okrzyki "Lech Wałęsa", "Solidarność" i "Wolność Bogdana Lisa". Podała błędnie, iż była to pierwsza demonstracja bez interwencji milicji od wprowadzenia stanu wojennego (pierwsza była 1 V 82 r.), i wyciągnęła wniosek: "wyrokumiałość władz komunistycznych w czasie wtorkowego marszu wskazuje, że rząd zamierza wytworzyć wrażenie, iż jest tolerancyjny, aby poprawić stosunki z Zachodem po ogłoszeniu amnestii dla więźniów politycznych".

6 sierpnia

• Washington Post a artykule redakcyjnym pt. "Władze polskie nie dają żadnych oznak liberalizacji rządów" m.in. cytując wypowiedź jednego z doradców Prymasa Glempa: "Nie wiemy, jakie są ogólne intencje rządu. Jeśli jednak są, to amnestia zakreśli okres stanu wojennego oraz położy kres skutkom tego okresu, szwając wszystkich więźniów politycznych, to popełniając poważny błąd".

• Korespondent UPI, Bogdan Turek w relacji z Gdańska donosił, że Lech Wałęsa w telefonicznym wywiadzie powiedział: "czas pokarże, że oni (rząd) nie mają racji. Nie mam nic więcej do powiedzenia".

amnestionowanych

29 lipca

• Washington Post podał, że Andrzej Gwiazda popiera kontynuowanie działalności opozycyjnej, bowiem nie ma warunków do legalnego działania politycznego, które można było prowadzić, kiedy istniała "Solidarność". TEK powinna, zdaniem Gwiazdy, stać się nad swoją rolę w zmiennej sytuacji w Polsce.

• Reuter informował, że zwolniony na mocy amnestii obojowiec działacz "Solidarności" Marian Jurczyk zapropozował spotkanie członków Komisji Krajowej. Tematem tego spotkania miałyby być uzgodnienie planów na przyszłość.

• UPI donosiła z Gdańska o spotkaniu L. Wałęsy z A. Gwiazdą w mieszkaniu ks. H. Gunkowskiego. Oba zgodzili się z propozycją M. Jurczyka. Wałęsa uważa, że Prezydent RP powinno się odbyć, gdy tylko zostaną uwolnieni wszyscy działacze KK.

3 sierpnia

• AFP opublikowała korespondencję Sylwii Kauffman z Wrocławia. Dziennikarka donosiła, iż 2 sierpnia odbyła się masa św. w intencji amnestionowanego Władysława Frasyniuka i innych więźniów politycznych. Mimo iż setki milicjantów obstawiały dzielnicę i zatrzymywali ludzi, udających się do kościoła, w nabozemstwie uczestniczyły tysiące wiernych. Tłum zgromadzony na dziedzińcu kościoła, przytłoczony oklaskami i śpiewem "sto lat" przewodniczącego Regionu Dolnośląskiego. Po dwugodzinnej mszy, odprowadzający ją ksiądz apelował: "Wychońmy w spokoju i pozwólmy naszemu bratu (Frasyniukowi) wrócić całym do domu. Nie bójmy się, nie robimy nic złego". Liczne oddziały ZOMO i milicji wspierane przez wozy pancerne i działka wodne nie dopuściły do manifestacji, blokując wszystkie ulice wokół kościoła, i zmuszając ludzi do przejścia okrężną drogą.

6 sierpnia

• Agencje zachodnie wiele pisały o zwolnieniu Adama Michnika i jego wyprowadzeniu, siłą z więzienia przy ul. Rakowiec -kiej. Tony Barber, korespondent Reuter'a informował, że strażnicy więzienni pobili A. Michnika, kiedy chciał wynieść z celi notatki, które mu zabrali. Przytacza także wypowiedź jego przyjaciela, Jana J. Lipskiego: "Adam Michnik nigdy nie zaakceptuje warunków związanych z jego uwolnieniem".

• Agencja Reuter'a poinformowała, że więźnienie w Barczewie opuścili Leszek Moczulski i Tadeusz Stasiński. Został również zwolniony Roman Szerepietis, ale przebywa w szpitalu.

7 sierpnia

• Agencje podały, że w poniedziałek więźnienie na Rakowieckiej opuścił Karol Madelewski. Agencja AP określiła go jako jednego z głównych myślicieli "Solidarności".

• UPI przytoczyła wypowiedź zwolnionego z więzienia Zbigniewa Romaszewskiego, w której ocenia pozytywnie warunki, jakie postawił Reagan w związku z restrykcjami wobec PRL. Następnie dodał: "Należy obserwować postępowanie rządu przed zwolnieniem wszystkich uwieczonych". Zapytany o przyszłość "Solidarności", oświadczył: "bardzo trudno jest o tym mówić. Na pewno powinniśmy walczyć o pluralizm światowy i polityczny, ale inną kwestią jest, kiedy to wszystko będziemy mogli wołać w życie". Oceniając amnestię, Z. Romaszewski stwierdził: "Według mojej opinii jest to właściwe posunięcie". Dodał jednak, że podziemi przywódca Związku nie oddadą się w ręce władz w ramach amnestii, ponieważ wymaga ona od nich podania szczegółowych informacji o ich działalności.

• Agencja Reuter'a podała późną nocą, że więźnienie na Rakowieckiej opuścił Andrzej Rozpłochowski.

14 sierpnia

• Agencje zachodnie wysuwają na czarno doniesienie informację o zwolnieniu z więzienia Jana Rulewskiego i Henryka Wujca, ostatnich amnestionowanych z jedenastu czołowych działaczy "Solidarności" oraz KOR-u. Agencje twierdzą, że został zamknięty pewien niezwykle ważny etap w realizacji ustawy amnestyjnej.

i więźniach politycznych

29 lipca

• AFP zamieszczała informację, iż w czasie niedzielnego nabozemstwa w intencji ejczyzny w kościele św. Stanisława ks. Popłuszka, ryzykując własne amnestionowanie, dopomagał się zastosowania amnestii wobec B. Lisa i ks. Zycha.

1 sierpnia

• Reuter. Tony Barber depešował ze stolicy, że tysiące warszawiaków przybyło na Gmentars Powązkowski. Obecna na uroczystościach związanych z rocznicą Powstania Warszawskiego Anna Walentynowicz zwróciła się do zebranych, aby modlili się o zwolnienie Bogdana Lisa i dodała: "Modlmy się także za wszystkich, którzy są nadal w więzieniu".

7 sierpnia

• Zbigniew Romaszewski ujawnił agencji AP, że jest za zniesieniem wszystkich sankcji nałożonych przez USA, ale dopiero wówczas, gdy rząd zwolni Bogdana Lisa. Poinformował, że Lis od lipca jest więziony na Rakowieckiej.

8 sierpnia

• AP podała, że Lech Wałęsa określił bogdaną Lisa "jednym z największych przywódców naszego Związku".

• Wszystkie agencje omawiały w tym dniu apel Lecha Wałęsy skierowany do MO i związków zawodowych na całym świecie o poparcie działań na rzecz uwolnienia B. Lisa i P. Mierzejewskiego. Lech Wałęsa m.in. stwierdził: "Obawiamy się, że sprawy Lisa i Mierzejewskiego mogą stać się pretekstem do oskarżenia tych działaczy "Solidarności", którzy kontynuują działalność związkową o popełnienie tego samego przestępstwa" - i dodał: "Nie ma wątpliwości, że dalsze więzienie Lisa i Mierzejewskiego sprzeczne, iż ustawa o amnestii jest niekompletna i prowadzi do wykluczenia jej wszystkich pozytywnych aspektów".

Oprac. Ra(v)

WBREW PRAWU

c.d. ze str.

FU SHENGI

Fu Shengi, pracownik fabryki generatorów w Szanghaju, wolny czas poświęcał wydawaniu niezależnych czasopism. Był głównym wydawcą pisma "Zeren" ("Odpowiedzialność"), organu pozarządowego Związku Opcopism Demokratycznych, powstałego w roku 1980 dla reprezentowania niezależnych wydawców ukazujących się w Chinach. Kiedy pojechał do Pekinu, aby przedyskutować z władzą prawa obywatelskie do publikowania niezależnej prasy, został aresztowany.

W 1978 r. Fu Shengi, dotąd członek Chińskiej Komunistycznej Ligi Młodych, zaczął działać w rozwijającym się w tym czasie "ruchu demokratycznym". Wydawał w Szanghaju "Głos Demokracji". Propaganda rządowa określiła pismo jako antypartyjne i antysocjalistyczne, gdyż popierało polskich robotników "walczących przeciw biurokracji o demokrację". Fu Shengi kandydował w Szanghaju do Ludowej Reprezentacji, ale nie został wybrany. Dyrekcja jego fabryki ostrzegła robotników, że jeśli go wybiorą, nie otrzymają podwyżki płac. Od aresztowania mażo wiadomo o Fu Shengi. Jego nazwisko zostało wspomniane podczas procesu niezależnego wydawcy Iu Wenli. Stwierdzone wówczas, że został skazany za działalność w "kontrowersyjnym" ugrupowaniu.

W SALWADORZE

Fragment 48-stronnicowego raportu Amnesty International na temat sytuacji w Salwadorze: "Większość spośród 40 tys. zamordowanych z przyczyn politycznych w ciągu ostatnich 5 lat w Salwadorze zostały zabitych przez siły rządowe. Okaleczone zwłoki zamordowanych są porzucone w publicznych miejscach, co ma służyć straszeniu społeczeństwa. Rządowa nieudolność władz w poszukiwaniu sprawców tych mordów jest jednym z dowodów, iż one same kierują akcją posażdowych egzekucji".

Cena 10zł.

WSPATY: Krodyl - 1890, Wałek - 1500, Młosa - 100, Fifel - 350, BFB - papier. Dziękujemy.
Przepraszamy Społeczny Komitet Nauki za brak informacji o Jego recenzjach nad Danianami świadomości prawnej warszawiaków.
Numer oddano do druku 19 sierpnia 84 r.